NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 33. DETROIT, MICH., 17-go KWIETNIA 1892 ROKU. ROK 1

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

17	Kwietn.	N.	Wielkanoc.
18	,,	P.	Apolloniusza M.
19	,,	W	Hermogenesa M.
20	,,	Ś.	Agnieszki Panny.
21	,,	C.	Anzelma B.
22	,,	P.	Sotera Męczen.
23	,,	S.	Wojciecha B. i M.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcya nie zwraca.

MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!!

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH.

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „ Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
„ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „ „ Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
„ „ „ Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
„ „ „ Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ „ Franc. Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
Posen, Mich., „ Albert Klimaszewski.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „ Antoni Chajewski, 39 Townsend St.
Williamsbridge, N.Y. „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.

☞ Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroicki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA. Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

Trzy eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. Pięć pociągów Expresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.00—10.55. Po południu o g. 1.15; 4.50; 5.40—łącza się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicgago rano o g. 9.00 w południe o g. 12.05 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Detroit o g. 1.15 po poł., przybywa do Grand Rapids o g. 5.15 wieczorem—zaraz się łączy z pociągiem C. & W. M. i przybywa do Manistee o g. 10.22 w nocy—do Traverce City o g. 10.59 w nocy—do Elk Rapids o g. 11,59 w nocy; do Holland przybywa o g. 6.25 po poł.; a do Muskegon o 7.35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.05 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

W. M. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.
GEO. DeHAVEN, Gen. Pass. Agent w Grand Rapids.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 33. DETROIT, MICH., 17-go KWIETNIA 1892 ROKU. ROK 1

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.



NIE MASZ GO TU — ZMARTWYCHWSTAŁ....

NA WIELKANOC!

Z powodu Uroczystości Świąt Wielkanocnych Redakcya i Administracya „Niedzieli" życzy wszystkim Czytelnikom swoim:

„WESOŁEGO ALLELUJA!"

Daj Boże, aby śpiew ten niebieski brzmiał tonami zgody, jedności i miłości od końca do końca!

Niechaj brzmi odtąd—nietylko po świątyniach z kamienia, ale i w kościołach serc naszych; niech się roznosi po świecie nietylko echem dzwonów, co się gubią i milkną w przestworzu, ale—i wewnętrznem drganiem uczuć niezmiennych!

Niechaj śpiew ten radosny spłynie nad chaty, wioski, kolonije i grody nasze, a gdy każdy zrozumie i odczuje go, jak należy, niechybnie powstanie z grzechowego grobu — powstanie z grobu i Matka nasza Ojczyzna, jako sam Chrystus Zmartwychwstał. ALLELUJA!

ALLELUJA!

I wszystko się spełniło!....
Bóg na krzyżu zwisł w tej dobie,
Słońce w chmury twarz zakryło,
Drży natura, bo Pan w Grobie!
Stoi smutnych niewiast grono,
Łez im źródło z ócz wytrysło,
Bo już martwe jestto łono,
Skąd ich duszom światło błysło.
I szły biedne z maścią wonną,
By ją złożyć w krwawych szatach;
Lecz podobno chęć ich — płonną:
Kamień ciężki—straż na czatach.
Z trwogą w duszy biegną żywo,
I już widać grób z daleka,
Pierś się wzniosła—lecz—o dziwo!..
Nagłym blaskiem drży powieka.
Bo gdzie żołnierz stał uśpiony,
Biała postać we mgle buja,
Kamień jak proch precz zmieciony,
W górze dźwięczy: Alleluja!...
Alleluja!... zmartwychpowstał!....
W grobie światłość przecudowna,
I bieluchny rąbek został,
I lilii woń czarowna......
Alleluja! Anioł śpiewa,
Niebo echem odpowiada,
Każdy listek niem powiewa,
W serce niewiast rozkosz wpada.
Alleluja! wykrzyknęły,
I wnet oschły z łez powieki;
Dłonią serca przycisnęły,
Od serc smutek już daleki.
Bo płakały łzą miłości,
A więc miłość je zbawiła;
Serca—pełne niewinności,
W ciężkim smutku utuliła.
I wyjęły rąbek biały,
Na nim śladu krwi nie było,
Bo kropelki krwi błyszczały,
Jakby z niebios gwiazdek siłą...
O! i błogo tym się stało,
Alleluja! kto posłyszał;
Nieba szczęście w nim się zlało,
Ból i smutek się uciszał.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Na Zmartwychwstanie Pańskie.

Chrystus zmartwychwstał! Alleluja! Dziś wszyscy witamy się słowem tak pełnem szczęścia, radości i pociechy: Chrystus zmartwychwstał! A któżto jest ten Chrystus? a cóżto jest to zmartwychwstanie? Otóż ten Chrystus, to jest syn Boży, to jest druga osoba Trójcy przenajświętszej, to jest zbawiciel i odkupiciel świata!

O mamy się czego radować i cieszyć, bo żeby nie ta nieskończona miłość Zbawiciela, cóżby się było z nami stało? Zgrzeszyliśmy wszyscy w pierwszym ojcu naszym Adamie, bo Bóg tak był rozrządził, że wszystkie wole nasze były zamknięte w woli jego. Żeby Adam był sprawiedliwym pozostał, tobyśmy wszyscy byli pozostali uczestnikami tego szczęścia jakie był Bóg dla niego nagotował; ale, że Adam zgrzeszył wolą swoją to i my wolą naszą w jego wo—

li zamkniętą zgrzeszyliśmy naprzeciw Bogu i klątwa Boska zamiast błogosławieństwa przeszła na cały ród ludzki.

Weźmy przykład. Żeby ci kto rzekł: Oto słuchaj! daję ci ten dom, ten ogród, to pole, jeśli będziesz posłusznym rozkazom moim. Daję ci te wszystkie pola, ale ten jeden zagon dla siebie dochowuję, jeżli tego zagonu nie tkniesz, to wtenczas ten dom, ta rola tobie i dzieciom twoim i wnukom twoim i prawnukom twoim, na wieczne pozostanie czasy; ale jeżli ten zakaz przekroczysz, to wtedy odbieram ci to dziedzictwo na zawsze.

Otóż tak powiedział Bóg do Adama pierwszego ojca naszego. Słuchaj! oto stworzyłem cię na to, ażebyś był szczęśliwy; nie doznasz ani choroby, ani udręczenia żadnego. Te pola będą ci rodziły zboże obfite bez orania i siania, drzewa dostarczą ci najpiękniejszych owoców. Zwierzęta ptaki i ryby będą posłuszne rozkazom twoim, będziesz żył długo, szczęśliwie i spokojnie, a potem bez boleści, bez choroby, bez śmierci przeniesiesz się do nieba na wieki; ale to wszystko pod jednym warunkiem: abyś nie jadł owocu z drzewa zakazanego.

Ale cóż się stało? Oto szatan, którego Bóg dla grzechu dumy i nieposłuszeństwa wtrącił do piekła, djabeł zazdrosny, widząc, że ludzie mieli w szczęściu i chwale zająć te miejsca, które on musiał opuścić, zaczął kusić Ewę; Ewa go posłuchała i zaczęła Ewa kusić Adama i Adam na pokusę zezwolił i zgrzeszyli oboje i Bóg ich wygnał z raju i przekleństwo padło na nich i na cały ród ludzki i na całą ziemię.

I to przekleństwo sprowadziło grzechy rozmaitego rodzaju: i boleści i nieszczęścia i choroby i smutek i śmierć doczesną, ale co gorsza, sam grzech pierworodny i śmierć wieczną, a od tej wiecznej śmierci (w niewoli szatańskiej) tylko Bóg człowiek przez śmierć swoją krzyżową mógł nas wykupić.

Otóż bracia! powiecie może: Jakże to zjedzenie jednego owocu tyle złego sprowadzić mogło na świat? —Ale tu nie idzie o zjedzenie owocu, ale o nieposłuszeństwo względem Boga, o przekroczenie rozkazu Jego. To tak, jakby kto mówił: Jakże to może być grzechem ciężkim, śmiertelnym, że ja w dzień postny zjem kawałek mięsa. Tu nie idzie o ten kawałek mięsa, ale o nieposłuszeństwo wypowiedziane kościołowi, o przekroczenie tego kościelnego pod ciężkim grzechem obowiązującego przykazania; bo Pan Jezus nazwał tych, co kościoła nie słuchają, podobnymi poganom i jawnogrzesznikom.

Otóż dla przebłagania gniewu Boskiego, dla zadość uczynienia sprawiedliwości Boskiej, dla zdjęcia tej klątwy, która ciężyła na narodzie ludzkim, Chrystus Pan przyszedł na świat, przyjął ciało ludzkie na siebie, pracował, cierpiał, cuda czynił, nauczał i dał się ukrzyżować i przelał aż do ostatniej kropelki krew swoją najświętszą i umarł na krzyżu jako człowiek i był złożony w grobie i zmartwychwstał jako Bóg dnia trzeciego.

Otóż dziś obchodzimy pamiątkę tego chwalebnego zmartwychwstania. Jak Chrystus z grobu swego zmartwychwstał, tak i my kiedyś zmartwychwstaniem. Z temże samem ciałem, jakie tu masz, staniesz na sądzie Bożym. Dziwisz się i powiesz może: Jakże się to stanie? wszakże jak umrę, to ciało to rzucą ludzie w dół grobu i tam w grobie ono gnić będzie i robactwo je roztoczy; jakże ta zgnilizna na nowo ciałem się stanie; jakże te rozproszone na cztery wiatry prochy na nowo się spoją w całość?

Dziwne to jest, prawda, ale to jeszcze dziwniejsze: skąd ty masz to ciało, w którem dziś chodzisz i żyjesz? Bóg który potęgą swoją to ciało z niczego (raczej z gliny) stworzył, potrafi tąż samą potęgą i proszki tego ciała w jedną całość spoić. Z twojem ciałem toż samo dziać się będzie, co się dzieje z tem ziarnkiem zboża, które rzucasz w ziemię. Rzucasz to ziarnko i pokrywasz je ziemią, a ono spokojnie tam spoczywa; i przyjdzie wiosna i ziarnko w ziemi zgniłe i spruchniałe na nowo zielenieć się poczyna i strzeli kłosem i podobniusieńkie wyda ziarna.

Otóż z ciałem twojem toż samo dziać się będzie. Umrzesz i trupa zakopią w ziemi i tam spokojnie gnić będzie, ale gdy przyjdzie dzień zmartwychwstania, to dusza z ciałem się połączy i da mu na nowo życie i będziesz powtórnie człowiekiem i jako człowiek staniesz z tem samem ciałem na strasznym sądzie Boskim.

Chrystus zmartwychwstał; cieszmy się, że i my zmartwychwstaniem. Ale czy to zmartwychwstanie będzie pociechą czy rozpaczą naszą? Zmartwychwstaniemy to pewna, ale jak? tak, jakośmy żyli i umarli, tak też i zmartwychwstaniem. Kto z Chrystusem i dla Chrystusa żyje, ten z Chrystusem i dla Chrystusa zmartwychwstanie. Chrystus, żyjąc tu na ziemi, dał nam naukę i przykład życia; za tym przykładem żyć, tę naukę wypełniać, oto znaczy żyć dla Chrystusa i z Chrystusem! Ale czyż my tak robimy?

Żyjemy wedle nauki i przykładów szatana, a chcielibyśmy chwalebnie z Chrystusem zmartwychwstać. Oj bracia, to tak nie uchodzi. Przypatrzmy się życiu Chrystusa i porównajmy z życiem naszem, choćby najmniejsze podobieństwo czyliż znajdziem?

Chodźmy naprzykład do Nazaretu i przypatrzmy się, co się tam dzieje. Jakże tam cicho i spokojnie w tym ubogim domku. Któż to jest ta młoda dziewica, tak piękna, skromna i cicha? milczy, pracuje, modli się. I któżto jest ta dziecina, która tylko zdaje się czekać na najmniejsze skinienie matki, aby je wypełnić? I któżto jest ten staruszek, który przy ciesielskim warsztacie tak ciężko pracuje? Ta niewiasta — to Najświętsza Marya Panna; to dzieciątko — to Pan Jezus; ten staruszek—to święty Józef.

A teraz przypatrz się, co w domu twoim się dzieje. Czyż i u ciebie tak cicho, skromnie i pobożnie? Jest i tu ojciec, matka i dziecko. Ale ta matka, to ani warta może imienia matki; ale ten ojciec, to niegodzien ojcem się nazywać; ale to dziecko, to aż zgroza na nie patrzeć. Ty matką jesteś! a jakże wypełniasz powinności matki? Popatrz tylko na dziecko twoje, toby nikt nie zgadł, że ono ma matkę. Czy ty dbasz o nie, czy się starasz, aby były dobre, posłuszne, aby umiało znać i kochać Boga? Kiedy ty sama ani znać, ani kochać Go nie chcesz i nie rozumiesz. Stłucze dziecko twoje naczynie, to ty mu ledwie głowy nie rozbijesz; ale dziecko twoje zbluźni, a ty na to milczysz, bo cobyś mogła mu powiedzieć, kiedyś ty go sama tego nauczyła. Niech ci dziecko zgłodniałe wyrwie jedną cebulkę w ogrodzie, to łajesz je najzełżywszemi słowami; ale niech ci kradzionych cały wór nanosi, to je jeszcze chwalisz i do serca tulisz. Kiedy w kościele dłużej się zabawi, to krzyczysz, że czas darmo traci; ale w karczmie to i całą noc siedzieć pozwalasz! Oj słuchaj, inną matką była Marya; a ty jeśli nie pójdziesz za jej przykładem, źle będzie z tobą na dniu zmartwychwstania twego.

A ten staruszek? to opiekun Jezusa, to oblubie-

niec Maryi, to gospodarz w domu. Pracuje, stara się, modli się.—I ty się nazywasz gospodarzem. Oj szkoda dla ciebie tego imienia. Gospodarz jest, ale gospodarstwa nie ma. Jakże ty dbasz o żonę, o dziecko? Jak? Tak jak dbasz o Boga i duszę twoją, w domu nieład, nierząd; bo jakżeż może być inaczej, kiedy ty w domu tylko gościem jesteś? Twój dom, to karczma; twoim Bogiem to kieliszek, duszę swoją, żony i dziecka, tobyś sprzedał za piwo lub wódkę. Coś przygospodarował pracą twoją? Nic! Ty jeszcze i pracę żony przepiłeś i przemarnowałeś. Cóżeś przygospodarował pijaństwem swojem? Oj wiele, bardzo wiele! Gniew Boski i klątwę Jego na cały dom twój. Oj inaczej gospodarował święty Józef. Jego dzień zaczynał i kończył się modlitwą: twój dzień zaczyna i kończy się przekleństwem. On cały dzień w domu przy robocie, a ty cały dzień a może i noc w karczmie (saloonie) przy kieliszku. On w Bogu a ty w kuflu położyłeś ufność twoją. Jeźli tak żyć będziesz i nie poprawisz życia twego, oj źle będzie z tobą na dniu zmartwychwstania twego!

Ale spojrzyjmy na samego Pana Jezusa. On był Bogiem i niebo i ziemia słuchały rozkazów Jego. A On dobrowolnie poddał się pod rozkazy Maryi i Józefa, a ty nie jesteś Bogiem, a ani Boga, ani ojca, ani matki, ani żadnej zwierzchności słuchać nie chcesz. O ta krnąbrność, to zuchwalstwo, to nieposłuszeństwo, a szczególnie względem rodziców, ściąga i na dom twój i na całą wieś i na całe miasto, cały kraj twój przekleństwo i kary Boskie.

Patrz na tego starego żebraka, który idzie drogą podpierając się kosturem, łachmanami pokryty, drży cały od zimna i głodu. Zapytaj go: biedny staruszku, czyż nie masz chaty i kąta swego? Czyż nie masz syna, któryby o ciebie się starał? A on ukaże ci palcem chatę piękną, przestronną i westchnie głęboko tak, że aż niebo to westchnienie posłyszy i powie: Oto moja chatka!

A któż cię z niej wypędził? A on otrze gorzką łzę w oku, a niebo tę łzę dostrzeże — i powie: To mój syn.

O synu wyrodny: Pomści się Bóg krzywdy ojca twego.

Nie takto szanował Pan Jezus świętego Józefa: a ty jeśli się nie odmienisz, biada tobie na strasznym dniu zmartwychwstania twego.

I siedzi zgrzybiała staruszka przed progiem i gryzie kawał suchego chleba i krwawemi polewa go łzami — a w chacie jedzą, piją, bawią i weselą się.

Biedna staruszko! a któż tam w tej chacie mieszka?

Ach! to córka moja, to dziecko moje, com własnemi wykarmiła piersiami, a teraz za kawałek chleba jak ostatnia sługa służyć i pracować jej muszę.

Nie takto szanował Pan Jezus matkę swoją, a jeśli się nie odmienisz, biada ci na strasznym dniu zmartwychwstania twego.

Ale przypatrzmy się dalej życiu Chrystusa Pana. —Jakto on wszystkim dobrze czynił. A ty zapytaj sumienia twego, komuś kiedykolwiek co dobrego w życiu uczynił? Do krzywdy cudzej byłeś zawsze skory, ale do pomocy zawsze leniwy. Czy jest kto taki, który cię błogosławi? ale takich którzy cię przeklinają, możebyś wielu naliczył. Zmartwychwstaną i ci wszyscy pokrzywdzeni, czy to na sławie, czy na zdrowiu, czy na majątku przez ciebie, i krzywd swoich u Boga dopominać się będą.

Pan Jezus był łagodny i pokorny, a ty dla tego, że masz dom i zabudowanie lepsze i więcej pól i łąk i cieńsze odzienie i więcej ozdób, to się nadymasz jak indyczka i gardzisz uboższymi.

Pan Jezus był nieskończoną mądrością a jednak z prostaczkami tak rad i chętnie przebywał. Ale ty dla tego, że umiesz czytać i pisać, to się już i ojca i matki twojej wstydzisz.

Pan Jezus nie otwiera ust swoich jak tylko na pocieszenie i na uczenie ludzi: a tyś kogo pocieszył i nauczył w życiu twojem? Aleś może niejednego zasmucił i zgorszył mową twoją.

Pan Jezus modlił się zawsze i wszędzie; a ciebie zaledwie w niedzielę w kościele widzieć można.

O! przypatrz się tylko życiu Jezusa i życiu twemu i powiedz sam, jakież tu podobieństwo znaleść można? A jeśli życie nie jest podobne, to i zmartwychwstanie podobne nie będzie.

Przypatrz się Panu Jezusowi na krzyżu a pytaj: Kto cierpi? Bóg człowiek! A za kogo on cierpi? Za ciebie i za grzechy twoje! A ty za grzechy twoje nic cierpieć nie chcesz? Chciałbyś żyć tak, jak żyli ci, co Pana Jezusa ukrzyżowali, a zmartwychwstać tak, jak Chrystus Pan zmartwychwstał!

Patrz: z rąk, nóg, głowy i serca najświętsza krew leje się strumieniem; a ty i jednej łezki pokutnej przelać nie chcesz, a ty nogami, rękami, głową, sercem obrażasz Pana Jezusa! Żyj jako żył Pan Jezus, a jako Pana Jezusa tak i twoje chwalebne będzie zmartwychwstanie na żywot wieczny!

NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI.

przez Kryst.

(Ciąg dalszy.)

Dostawszy się do obozu, zastałem przez ten czas mojej nieobecności wielkie zmiany.

Generał Wysocki, mocno cierpiący, jeździł już tylko powozem przy legionie, co nie dodawało już tego życia i dawnej energii. Generał Dembiński był znów naczelnym wodzem z szaloną odwagą, gdy pod nim konia ubito pod Siroc 4 Sierpnia. Raniony w łopatkę czerepem od granatu nie ustępował z pod ognia armatniego, aby dać przykład nieustraszonej odwagi nawet w nieładzie odwrotu, gdy silny korpus nieprzyjacielski tak nacierał na Węgrów, że z placu boju wszystko pierzchać poczęło. Austryacy zaczęli budo

wać most na Cisie, aby przemocą zdobyć przeprawę. Kapitan Zygmunt Jordan bronił tej przeprawy, lubo z małym oddziałem i chociaż ranny w nogę, trzymał się dzielnie na stanowisku. Pod opieką jednak silnej artyleryi Austryacy most zbudowali, wojsko przeszło na lewy brzeg Cisy, zająwszy usypane okopy.

Chcieliśmy ich stamtąd wyparować. Batalion majora Czernika podsunął się pod same okopy i spędził bataliony austryackie, ale piechota węgierska cofnęła się i w ciemności nocnej dała ognia do naszych. Wreszcie armia 5 Sierpnia dostała rozkaz do odwrotu. Legia polska wymaszerowała wraz z korpusem Galla atakowana ciągle przez nieprzyjaciela i w takim stanie zdążyliśmy do Beczkerek 9 Sierpnia. Ponieważ odwrót ten odbywał się na płaszczyznach, sama więc jazda utrzymywała straż tylną i codzień ucierała się z przednią strażą nieprzyjaciela. Ułani zawsze ostatni na placu boju w porządku ustępowali z pod działowego ognia. Generał Dembiński mimo odniesionej rany pierwszy był w ogniu, a ostatni schodził z pola bitwy.

Przystępuję do ostatniego wypadku najsmutniejszego i do ostatecznego, bo już upadku spraw naszych wspólnych, do bitwy pod Temeszwarem.

Dembiński, z wiadomych mu jedynie przyczyn, nie chciał tego dnia stoczyć bitwy — może nie chciał jeszcze stracić ostatniej nadziei, która już w niewielu tylko sercach tkwiła.

Wtem rozeszła się lotem błyskawicy wieść, że Generał Bem nadciągnął ze swoją Siedmiogrodzką armią. Przybywał otoczony aureolą odniesionych zwycięztw w Siedmiogrodzie. Duch wstąpił we wszystkich, witano go jak zbawcę okrzykami radości.

Bem przybył, to prawda, ale bez wojska, a chcąc korzystać z zapału, który wywołał swem przybyciem, postanowił bezzwłocznie stoczyć bitwę, nie zbadawszy ani własnych, ani też nieprzyjacielskich sił i dokładnego rozłożenia obydwóch armii. Odbierając Bem naczelne dowództwo od Dembińskiego, ofiarował mu dowództwo piechoty, którego Dembiński nie przyjął, i bardzo cierpko rozmówili się ze sobą ci obydwaj wodzowie, bo Dembiński nie chciał żadnej przyjąć na siebie odpowiedzialności w tej bitwie.

Wszystko w obozie wrzało i kipiało ostatnią iskrą zapału, każdy czuł, że to już ostatnia rozgrywa się karta tych smutnych wzajemnych dziejów.

Około 10 rano rozpoczęła się kanonada. Z początku powodziło się armii węgierskiej dobrze. Środek i skrzydło Austryaków, które atakował Generał Kmety, zaczęło się już cofać. Ale w parę godzin nadesła siła wojska nieprzyjacielskiego i szala zwycięztwa stanowczo przechyliła się na jego stronę.

Zaczęła się pierzchająca ucieczka, zamiast odwrotu wojskowego. Rozbite szeregi rzuciły się w las i wszystkie się razem zmieszały bez żadnej komendy, której nikt nawet nie był w stanie usłyszeć.

Armaty, jaszczyki z amunicyą, wozy z bagażami, wszystko to leciało na oślep, pod jakimś panicznym strachem wielkich mas wojska, któremi, zdawało się, zgniotą naszą armię. Niewiadomo jakby się ten odwrot był dalej prowadził pod kulami armatniemi, którymi nieprzyjaciel ciągle raził, gdyby zapadająca noc nie uchroniła uciekających.

Legion polski jeszcze i z tej ostatniej nieszczęśliwej walki wyszedł z honorem. Porucznik Bentkowski i kapitan Ksawery Hordyński odznaczyli się wielką odwagą, rażąc ze swych dział kawalerię austryacką, która, uciekając na bagna, wielką tam poniosła klęskę.

Najdzielniejszych straciliśmy 2 oficerów: Wiktora Krobickiego, rotmistrza, porucznika Wacława Horodyńskiego, którzy zginęli idąc na czele swego szwadronu do szarży na austryackich ułanów, na nieszczęście także Polaków.

Po krwawej i straconej już Temeszwarskiej bitwie wszystko się rozpierzchło, a tylko pojedyncze małe rozbitki tułały się zbrojnie po wszystkich stronach.

Żołnierze bez komendy, bez myśli przewodniej, w upadku i fizycznym i moralnym, jedni dążyli ku Aradowi, drudzy do Lugocz, i tam zebrały się szczątki legionu polskiego. Upadek był już zupełny sprawy węgierskiej, — nie dla braku sił, bo tych było jeszcze poddostatkiem, ale dlatego, że organizacya wojskowa już się rozsprzęgła, a nastąpiła demoralizacya ogólna.

Generał Wysocki zajął się teraz jedynie Legionem naszym, aby go wycofać z granic węgierskich. Serby nie chcieli nas chętnie przyjmować, bo im się mocno dała we znaki wojna na pograniczu. Półkownicy Zamoyski i Bystrzanowski, przybywszy z Konstantynopola w ostatnich czasach, znaleźli się przy legionie, a mając wielkie stosunki na Wschodzie, poczęli nam swymi wpływami przejście przez Serbią ułatwiać.

W końcu Serby Polaków przyjęli gościnnie, wymagając tylko złożenia broni.

Generał Dembiński będąc rannym, chciał natychmiast opuścić Legion, żądając, aby mu kilku towarzyszyło oficerów, mianowicie: Aleksander Fredro, Matczyński, Chojecki, Dunajewscy Adam i Antoni, Korzeliński major, i wielu innych, — których nazwisk nie pamiętam — a że mnie przypomniał sobie Generał Dembiński z Miszkolca, więc także i mnie powołał.

Zdążaliśmy przez Mechadia, Orszowę ku Widdyniowi. Dochodziły nas wtedy smutne wieści, że Gorgey złożył broń pod Villagos, wchodząc w układy z rządem i że tylko Polacy tym porozumieniom stoją na zawadzie. Wtenczas Generał Wysocki postanowił natychmiast z Legionem opuścić Węgry, i Legion wymaszerował z Lugosz do Karawansebes.

Okoliczności jednakże spiesznego wymarszu wstrzymały rozwiązanie Legionu, o co się Polacy dopominali. Lecz widząc oziębłość dla siebie wielu Węgrów, woleli już razem przejść granicę i pod swymi dowódzcami coś o przyszłości wspólnie postanowić, a było 800 naszych jeszcze w Legionie.

Przybył też do Tekej w Serbii rządowy wysłaniec, aby ułatwić przeprawę Polaków do Bułgaryi. Bystrzanowski i Zamoyski udali się zaraz do Turcyi, aby wyjednać u władz tureckich pozwolenie przejścia granicy tureckiej. Teraz już los legionu zależał jedynie od Turcyi.

Książe Czartoryski przez swych przyjaciół czynny był nieustannie, i ich to zabiegom zawdzięczyć wypada pomoc i opiekę, jakąśmy od Turcyi doznali. Przesłał też Generał Wysocki księciu Czartoryskiemu listowne podziękowanie w imieniu całego legionu.

Kiedy przybyliśmy do Widdynia z Generałem Dembińskim, nadciągnęli tam wkrótce Wysocki z legionem, Koszut, Generałowie: Mesaros, Percel, Bem, Szlein, Kmety, Guyon i wiele innych węgierskich znakomitości, prowadząc za sobą oddział Węgrów z 4,000, i tutaj dopiero na ziemi bułgarskiej połączyliśmy się wszyscy razem, znalazłszy bardzo przyjazne i gościnne od Turków przyjęcie, chociaż kordon wojska tu-



W OGRODZIE MAHARAJAH W INDYACH WSCHODNICH.



MOST W LUKSEMBURGU.

reckiego otaczał nas w około.

W tem spokojnem we Widdyniu schronieniu nie przeczuwaliśmy, jaka burza zagrażała głowom naszym. Później dopiero dowiedzieliśmy się, że dnia 4 Września (1849) przybył do Konstantynopola ks. Radziwiłł z własnoręcznym listem Cara Mikołaja do Sułtana, w którym to liście car rossyjski w ostrych wyrazach domagał się wydania węgierskich i polskich wychodźców, szukających przytułku w Turcyi. Odtąd posłowie Rossyi i Austryi wywierali na Portę pressyą codziennie w tej sprawie, nie tając, że dane schronienie, choćby jednemu z wychodźców, uważanem będzie przez Moskwę za wypowiedzienie wojny. W końcu naznaczono dzień 16 Września jako ostateczny termin dania odpowiedzi przez Portę, która jeśliby do wieczora nie nastąpiła, stosunki dyplomatyczne między obydwoma Państwami miały być zerwane.

W tych to dniach właśnie przybył kuryerem z Konstantynopola wyższy oficer seraskieratu, udając się do kwatery Kossutha. Przywiózł on list od ówczesnego agenta dyplomatycznego węgierskiego z Konstantynopola Hr. Juliusza Andressego—o treści zaś listu dowiedzieliśmy się dnia następnego. W dniu tym zrana zgromadził exgubernator całą starszyznę węgierską i polską, i odczytał im bez żadnego przygotowania i uwag list odebrany dnia poprzedniego od swego agenta. W liście tym Hr. Andrassy donosił, iż na żądania W. wezyra, seraskiera (ministra wojny) i ministra spraw zagranicznych, daje mu do wiadomości, iż— podług zdania Porty— jedyny jest tylko sposób uchronienia jego i wszystkich węgiersko-polskich wychodźców przed ich wydaniem—przejście na mahometanizm. Ten tylko sposób może wszystkich ocalić, gdyż przez zmianę religii wychodźcy przestaną być wychodźcami, staną się jako Mahometanie poddanymi Turcyi, a sprawa wydania przez ten fakt zostanie rozciętą. Kossuth nie zrobił żadnej uwagi. Z głosu jego czuć tylko było, że moment ten uważa za najkrytyczniejszy i najwyższy w życiu człowieka. Na wszystkich także takie a nie inne ta propozycya musiała zrobić wrażenie, gdyż po odczytaniu listu nastąpiła cisza, większa jeszcze niż podczas czytania—cisza, której ostra boleść przebijała się na twarzach. Przerwał ją, jak gdyby fałszywym tonem, harmonią smętną, dragomann Kossutha, (który następnie źle skończył swoją karyerę.) odzywając się wesoło prawie: ,,czemużby nie? to z pewnością uczynić możemy.'' Powstał wtedy Generał Meszaros Lazary, znany ze swej rycerskości i mężkiego poczucia, i z całym spokojem, bez żadnego wzruszenia w głosie, powiedział: ,,Uczyń to Pan, jeźli się mu podoba, ja nie zrobię tego, niech się stanie co się stać powinno. Być może, powieszą, ale ja za taką cenę nie będę okupywał mojego życia. Tak mi Boże dopomóż!'' Słowa jego głęboko sercami wstrząsnęły. Wówczas chwila stała się uroczystą w najwyższym stopniu — chwilą czystego poświęcenia i gotowości do ofiary. Kossuth pospieszył do Messarosa, silnie mu dłoń uścisnął i, skłoniwszy przed nim głowę na znak uszanowania, wymówił tylko: ,,Ja z Tobą.''

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O ZŁOTYCH TŁACH.

Na roztopach.

Wiosna już na dobre się rozpoczęła i kilka dni zaledwie przedzielało od Wielkiejnocy. Ludzie już raźniej krzątali się około zabudowań gospodarskich i uprzątali resztki odtajałego lodu. Słonko się też częściej wychyliło z po za chmury i na chwilę zrobiło się cieplej, jednakże na to ciepło liczyć nie można było, bo wiatr, co od czasu do czasu pociągał, był tak chłodny i mroźny, zwłaszcza ten od Moskala, żeś dobrze nieraz zadzwonił zębami. Tu i owdzie na polach czerniały miejsca, pokazując ludziom zimową i zżółkłą sukienkę, lub też błyszczały zbiorowiska wody, która, płynąc pod śniegiem, ściekała w niższe miejsca i tworzyła istne jeziora. Ludzie, patrząc na te pola zalane wodami, jakby przeczuwali bliskie jakieś nieszczęście i dosyć często pogadywali o niebezpieczeństwie, które grozić miało w tym roku, bo, co prawda, już oddawna i nawet ze starszych nikt nie widział takich zasp śnieżnych pod czas zimy i takiej obfitości wody na wiosnę z roztajałego śniegu. Święta Wielkanocne tuż za pasem były. Taki taki uzbieraną i zaoszczędzoną ćwiartkę pszenicy zaniósł do młyna w sąsiedniej wiosce nad rzeczką leżącego, aby mieć białe placki na święta. Kobiety też chaty bieliły i sprzęty domowe powystawiały na wieś, które z całą zapalczywością same skrobały, szorowały i myły — a co się przy tem nagadały i naopowiadały, napewno byś mógl powiedzieć, że te wszystkie kumy przez całą zimę ze sobą się nie widziały. Ruch, krzątanina i życie, jakby za poruszeniem czarodziejskiej różczki zawitały do wsi, gdy się już święta zbliżały. Człowiekowi patrzącemu na to aż serce rosło, tembardziej że przed świętami zobaczy wszystkie spiżarnie wzorowych gospodyń na stole. Będą tam i babki, i dziadki, i kiełbasa sążnista, i prosiaczek tłusty z jajkiem malowanym w pysku — w środku bialuchny baranek z czerwoną chorągiewką, a przy stole skromna gosposia w białym czepku na głowie i po pas założonym fartuszku, otoczona gromadką dziarskich dzieciaków.

Wszystko ślicznie ubrane i ozdobione a jeszcze smaczniej przyrządzone, że na wspomnienie tego dziś ślina płynie do buzi.

W jednym z dni ostatniego tygodnia przed Wielkanocą zajechała furmanka do chorego.

,,A jak tam—zapytałem—czy my calo dojedziem?"

,,We wsi to bajka, proszę jegomościa, a za wsią to gorzej—ale jakoś się to tam dojedzie.''

,,Ale mię nie wysypcie, mój przyjacielu, bo to niemiła rzecz w tej porze się skąpać."

,,E, co to, to nie"—odrzekł, grzebiąc biczyskiem

w ziemi, jakby sam sobie nie dowierzał. ,,Jeno.... Jeno koło tego młyna"— ciągnął dalej, — przez most aby się przedostać—bo to stare mościsko i słupy pod nim nadgniłe i kruche, a woda też nie ciurkiem, ale całą siłą tam pędzi."

„W imię Boże, odrzekłem, toć przecie nie zginiemy!......" Po tych słowach zaznaczywszy się krzyżem świętym, wsiadłem na wózek i ruszyliśmy w drogę. Mój Panie, będę ja tę drogę całe życie pamiętał. We wsi pół biedy, bo śnieg był zbity, lecz po za wsią była cała bieda. Śnieg miękki i wodowaty; wóz grzązł po same osie tak, iż koniki jak piece parowały. Anim wiedział, siedząc w domu — co się tu święci za wsią na polach. Wszędzie pełno wody, która za poruszeniem wiatru aż siną się wydaje—w rowach znów mętna pędzi bez miłosierdzia — już i szosse miejscami uszkodziła, powyrywała i poniosła żwir i małe kamienie. Gorzej jeszcze było, gdyśmy zjechali z głównego traktu na drogę poboczną. Poczciwy woźnica rów zapchany śniegiem wziął za tór kolejowy i jak zawrócił na lewo, tak i wóz z nami i konie po same uszy naraz znalazły się w rowie. Był to bigos nielada. Konie rwać się poczęły, chcąc się z tej przepaści wydostać, a tu ani w prawo ani w lewo. Po dłuższem i mozolnem a przytem bezowocowem szamotaniu udało się przecież staremu wyleść na dyszel, konie wyłożyć i wyprowadzić na drogę. ,,O, do biesa! człowiek stary, a drogi jeszcze nie zna — a tak ją dobrze znałem, żebym tu i o północy trafił; opętanie czy co, rzekł, ocierając pot z czoła,—patrzcież jeno jakto i w dzień biały omylić się można"—,,i co tu teraz robić?" rzekł wkońcu zakłopotany.

,,No, co, trzeba szukać rady, toć ja też tu siedzieć nie myślę do nocy."

„A toć na wozie jeszcze wody niema, rzekł, jakby kontent ze swego spostrzeżenia — niechże tam Jegomość posiedzi, a ja do wsi wpadnę, to nas poratują."

Zapewne w tym wypadku lepiej było pozostać choć w rowie, ale zawsze na wozie, bo i na drodze trzeba byłoby stać w śniegu rozmiękczonym. Ze wsi natychmiast pospieszyli z pomocą i drągami wyciągnęli mnie z wozem z tego fatalnego rowu, a ponieważ i świeża podwoda nadeszła, na nią więc się przesiadłem i w dalszą puściłem się drogę. Nowy woźnica, nauczony smutnym przykładnem poprzednika, był już przezorniejszy i ostrożniejszy—wkrótce też dobiliśmy do wsi. Tu przy młynie zastaliśmy gromady ludzi wynoszących pełne worki zboża i mąki ze młyna. Nie mając czasu do stracenia, bośmy go już dosyć stracili, bezzwłocznie opuściliśmy to miejsce, spiesząc w dalszą drogę. Zaledwie na południe udało nam się przybyć do chorego. Po skończonych ceremoniach czemprędzej wracaliśmy do domu.

,,Jaki to Bóg łaskaw, rzekł powożący, że każdy biedak zdąży wyratować swoje zboże z tego młyna, boćby to była bieda na same święta."

,,O tak, tak przyjacielu, odrzekłem, lepiej zawsze zawczasu ratować—i to nietylko zboże, ale i duszę."

,,Podobno nasza Wisełka hula też sobie w najlepsze — opowiadali mi wczoraj, gdym był w mieście, że już dużo domów zabrała i pól i łąk zalała...... a, kara za grzechy czy co,"—rzekł z westchnieniem staruszek.

,,Toć może i kara — ale P. Bóg wie, co robi — woda jednemu weźmie, a drugiemu da."

,,To prawda, Jegomość, to prawda, bo ogień jeszcze gorszy, ten wszystko zniszczy i z dymem puści do nieba."

,,To też, mój przyjacielu lepiej, że P. Bóg na tym świecie karze nas wodą aniżeli po śmierci ogniem piekielnym."

„Oj tak, tak jegomość, A wi! a nuże! a dalej! — wołał na konie, zachęcając zmęczone bydlęta do biegu, które szły wolnego stępa. Słońce dobrze przypiekało, śnieg widocznie topniał, a dokoła, jakeś okiem zasięgnął, wody i wody tak, że i wioska przed nami i las ciągnący się po za nią długim i czarnym pasem, pływać się zdawały wśród tych wód przestrzeni. Dobiliśmy do wsi, lecz tu prawie nikogo nie było, wszystko zbiegło na drugi koniec, kędy stał młyn nad rzeczką, grożący zawaleniem się do wody. Tych kilka godzin jakąż straszną różnicę zrobiło. Młyn wprawdzie stał jeszcze dosyć mocno, lecz dołem świecił dziurami, bo cegłę już wyrwano, by woda, nie uderzając o młyn, snadniej pod nim płynąć mogła—koło tylko zamachowe, ponieważ hamulce już nie trzymały, latało jak szalone. O przejeździe przez most ani mowy nie było, bo i ten woda zerwała — belka tylko jedna pozostała w całości i kilka grubszych słupów, które pod naciskiem fali krę niosącej, trzęsły się jak lekka i wiotka trzcina. Ludzi koło młynu jakby nabił—wrzask, hałas, lament i bieganie, a to wszystko zmięszane z szumem wezbranego potoku, wściekle pędzącego naprzód—czyniły obraz nawskroś duszę przeszywający. Wkońcu wzbroniono przystępu do młyna, gdyż niebezpieczeństwo było już widoczne. Na drodze pod lasem ukazała się lekka bryczka, powożona parą tęgich koni; był to pan miejscowych majątków, dążący na miejsce katastrofy. Po przywitaniu się i pilnem obejrzeniu całego młyna, skoro się upewnił, iż nikomu krom młynu nie grozi żadne niebezpieczeństwo, udaliśmy się w stronę miasta. ,,To grzech, panie hrabio, tak długo nie przyjeżdżać, tem bardziej, że jego obecność tu jest tak potrzebną."

,,Mon panie, odrzekł hrabia, wzruszywszy ramionami, siedziałem tu dzisiaj kilka godzin, lecz widzę, że na rozpasany żywioł nie ma ratunku." I wziąwszy na odwagę, stanął na belce pod którą woda lotem strzały leciała i wpatrując się w nią, rzekł: ,,Widzisz, mon panie, teraz, co to za śliczne kształty ta woda przybiera—każda kropla przy blasku słońca to istny kryształ, to cud natury—a wszystko jakież to piękne, cudowne a przytem oryginalne...."

,,To wskocz pan w te kształty, to będzie jeszcze coś oryginalniejszego," rzekłem, urażony zachwytem nad pięknem natury hrabiego w tym czasie.

,,A, mon panie, na kąpiel nie mam wcale ochoty — chyba ty, mon panie, boś widzę gorączka, tobyś nieco ochłonął" odparł z sarkazmem na me uniesienie.

,,A, co piękne to piękne, rzekł po chwili pan hrabia, każdy mi to przyzna — bo w tych odrobinach wielkość Stwórcy jaśniej się przedstawia, niż w całym świecie, którego nikt rozumem dokładnie objąć nie może."

Istotnie, wśród tej całej grozy, było się czemu przypatrzyć. Poziom wody coraz się więcej wznosił —szum się coraz więcej wzmagał i nie był to już ów strumyk spokojnie płynący, lecz olbrzym straszny, okrutny i wściekły, który się wił i kręcił — wznosił i o

padał—to znów dąsał i miotał—rozbijał i rozpryskiwał w tysiączne krople, a w których promień słońca wytwarzał prześliczne i różnobarwne kolory.

Ten obraz pochłonął nas widocznie, przerwaliśmy rozmowę i w milczeniu i zadumie zajrzeliśmy w głębie odmętów i wirów rozhukanego żywiołu. ,,Uciekaj od młyna!" ryknął ktoś potężnym głosem, który wstrząsnął powietrzem i nas wyrwał z zadumy. Spojrzeliśmy na młyn—drgnął raz— potoczył się i runął w pieniące się fale wzburzonego potoku— jęk tylko z ludzkiej piersi pogonił za nim w te zimne nurty, bo praca wielu biedaków znikła bez śladu. Hrabia przyłożywszy rękę do czoła, by go snać słońce nie raziło, oczyma gonił wdal pędzące fale potoku, jakoby chciał pochwycić jeszcze resztki młynu poniesionego; wkońcu westchnął i rzekł: ,,Jest to straszne, lecz zarazem i piękne, każdy mi to przyzna, ktokolwiek jest miłośnikiem piękna natury."

,,Zapewne, powtórzyłem, ale......

,,Rozumiem to a l e, przerywając, rzekł hrabia i obróciwszy się do ludzi powiedział:

,,Ale, kto nie zdążył wyratować i stracił swoje zboże, niech się zgłosi do dworu, a tam odbierze swoje."

,,Rozumiem tę zemstę w słowach i szlachetność w czynach, która na dodatku ,,a l e" nic a nic nie traci"

Uśmiechnął się na to hrabia i skinąwszy na woźnicę, by podjechał ku nam, rzekł sam do siebie:

,,A jednak było to piękne."....

Wsiedliśmy na bryczkę i w milczeniu wracaliśmy do domu, oddani swym myślom — hrabia pięknu natury — ja szczęściu ludzkiemu. Nad wieczorem poszkodowani ciągnęli ze dworu z uśmiechem na twarzy, niosąc na plecach worki mąki do domu. Było też i święcone niezłe—na stołach leżały bochenki chleba, okrągłe jak sita i babki z mąki dworskiej, różowe jak złoto. Nikt też straty wielkiej nie poniósł, bo kto nie zdążył wyratować zboża, to mu dwór wynagrodził, choć i tych ostatnich, jak się później okazało, liczba była mała.

Na trzeci dzień, a było to właśnie w Niedzielę Wielkanocną, wczesnym rankiem, pogoda była piękna—powietrze miłe aż pachniało na świecie. Niedługo też i wschód nieba różować się począł. Lud pobożny i świątecznie przybrany gromadnie ciągnął do kościoła; a gdy pierwszy promień wschodzącego słońca okrasił świat Boży, processya przy odgłosie dzwonów i z powiewającemi swobodnie chorągwiami, poważnie i majestatycznie wychodziła z kościoła — lud zaś ze łzą radości w oku i pełną piersią nucił wesoło:

,,Wesoły nam dzień dziś nastał! . . . .
Którego z nas każdy żądał:
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał,
Alleluja! Alleluja!"

Ks. Jan z Detroit.

PIES I PSZCZOŁY.

(B A J E C Z K A.)



„Jest to cnota nad cnotami
Trzymać język za zębami."
Stare to, prawda, przysłowie,
Wszyscy jednakże smakujem w obmowie;
O cudzych grzechach rozmowa tak słodka.
Raz pewien wyżeł i zgrabny i śmiały,
Wielki bajarz, wielki plotka,
Przytem lizus doskonały,
Proszony, czy nieproszony,
Biegał na wszystkie strony;
Wiedział wszystkich zwady, sprzeczki,
Wszystkich skrytości dociekał;
Słowem u wszystkich obgryzał kosteczki,
A potem wszystkich oszczekał.
Zdarzyło się kilkakrotnie,
Że niecierpiący obłudy,
Niejeden brytan sromotnie
Wypędził go z budy,
I jeszcze na drogę
Dał mu przestrogę.
Lecz i w tem się niepoprawił,
Raz wraz plotki prawił.
Suczki z suczkami,
Psarnie z psarniami
Zwaśnił, zniechęcił i skłócił,
Cały porządek przewrócił.
W tem raz szczególna ciekawość go wzięła,
Jakaś pokusa go bodzie
Zajrzeć do ula, który stał w ogrodzie.
Naprzód ostrożnie bierze się do dzieła,
Obchodzi, wącha, skrada się, przemyka,
Ale zaledwie nos wtyka,
Cała pszczół gromada
Z straszliwym brzękiem wypada;
Wyżeł w nogi, lecz te w złości,
Tak go cięły bez litości,
To po brzuchu,
To po uchu,
To po pysku, to po grzbiecie,
Że już nie wiedział o świecie.
W tem mu jedna w nozdrze wpadła
I tem dojadła.
Szarpie się, rzuca i wyje,
Nosem ziemię ryje,
Jęcząc na wszystkie strony
Wykręca się i wywija;
Wreszcie leci jak szalony
I łeb o kamień rozbija.
I dobrze mu to było.—Kto nadto ciekawy,
Kto nos swój niepotrzebnie w cudze wtyka sprawy,
I wszystkich czerni szkaradnie,
Prędzej czy później w taką łapkę wpadnie,
Że będzie wzgardą i pośmiechem świata,
Takato w ś c i b s k i c h z a p ł a t a.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Socyaliści, wrzekomo polscy, wysyłają do Królestwa Polskiego całemi pakami odezwy podburzające. Paki te przychodzą pod adresem ludzi, którzy o niczem nie wiedzą, kto im przysyła taki piękny podarunek. Do przesyłki dołączanym bywa list z prośbą, aby, po przeczytaniu odezwy, wysłać ją drogą prywatną i do krewnych. Panowie socyaliści, według tej odezwy, nie chcą się bawić w żarty, ale otwarcie zachęcają do mordowania moskali wszelkiej kategoryi.—(Drogą nam jest idea wolności ludu i walka o nią, nawet cieszymy się z ruchu i pracy objawiającej się tam w tym kierunku, ale zgodzić się nie możemy na środki, któremi p. p. socyaliści mniemają wyswobodzić uciskanych współbraci. Przyp. Red.)

Powstanie w Syberyi. Nie tajnem dzisiaj nikomu, że nawracanie w Syberyi na prawosławie odbywa się, jak wszystko w Moskwie, nahajką albo i rublem. Zjeżdża pop do osady syberyjskiej w towarzystwie kozaków, spędzają ludność, każą jej prosić o chrzest, poczem go pop dokonywa: opornych sieką kozacy nahajkami, posłusznym dają po rublu i, zapisawszy w księgi nowych wyznawców prawosławia, rozpędzają do domu. Że tak się tam dzieje, nic w tem dziwnego. Rząd, który ma na swem sumieniu krew unitów, łzy kapłanów, zniewagę kościołów katolikom wydartych, zamienionych na stajnie lub koszary, nie będzie sobie czynił skrupułu z mieszkańcami Syberyi. Ale też Nemezys zaczyna podnosić karzącą dłoń, bo dziwnie huczeć tam zaczynają wulkany tłumionej godności człowieka. Mimo, że nie wolno pisać, mówić, nie wolno nawet myśleć w Rosyi, jako kraju szpiegów i kraju oddzielonym murem chińskim od wszelkiej cywilizacyi, przecież przedarły się wieści, że w Syberyi wybuchł już płomień walki i krew się leje na dobre. Oto co pisze „Przegląd lwowski“:

„Znaczna część mongołów buddystów, nawracanych na prawosławie, przeniosła się do Chin, przez co opustoszały wielkie obszary ziemi, a inni chwycili za broń, wypędzili misyonarzy i rozniecili powstanie w guberniach Tobolskiej i Tomskiej. W kraju tak olbrzymim, jak zachodnia Syberya, tak prawie bezludnym, pozbawionym wszelkich komunikacyj i tak słabo związanym z caratem europejskim, bunt szerzy się powoli, ale niewstrzymanie. Wiadomości o nim są skąpe. Wiadomo tylko, że władze schroniły się do obwarowanego Tiumenia i że wielka i jedyna handlowa droga z nad Bajkalu ku uralskim górom jest przerwana. Z tego powodu transporty z Kiachty, głównego punktu handlu herbacianego, idą teraz w kierunku wprost przeciwnym dawnemu, bo nie lądem do Moskwy, lecz do Władywostoka, skąd oceanami i morzami do Odessy.

Również wszystko, co potrzebne do budującej się kolei nadamurskiej we wschodniej Syberyi—ludzie i narzędzia—są wysyłane z Odessy. Zrazu mniemano, że rozruchy w Syberyi zachodniej powstały z głodu i tak nawet utrzymywano w Petersburgu, zapewne dlatego, że dość jednego powodu do kompromitacyi, dość awantur z powodu głodu i różnych epidemicznych chorób. Ale prawda rychło wyszła na jaw, bo ludzie przypomnieli sobie, że w zachodniej Syberyi prawie niema rolnictwa, jest rybołóstwo, które nie zawiodło, jest pasterstwo, które nie skarży się na brak trawy, jest wreszcie łowiectwo, zawsze równie dobre, a zatem głodu tam być nie może.“

Więc mimo cenzury, szpiegów, niewoli słowa, dowiedział się świat o tem, co się za Uralem dzieje. Czy to ogień słomiany, czy pożar, to się okaże, ale w każdym razie można się spodziewać, że powaga i siła caratu, nie wyjdą z tej walki bez szwanku.

Katastrofa w Anderlues. Przed laty dwunastu w Belgii, w tejże samej kopalni węgla w Anderlues, w tej samej szachcie i w tej samej galeryi nastąpił wybuch gazów i zabił 52 robotników. Tym razem, wybuch był jeszcze silniejszy, a cyfra ofiar dochodzi 200 osób.

Anderlues jest osadą położoną między Mons i Charleroi, poniżej lasu Mariemont i dziś w tej tak dawniej spokojnej wiosce rozgrywają się sceny przerażające, a ludność cała od paru dni obozuje na gołem polu.

Pociąg idący do Charleroi przepełniony jest podróżnymi, lecz na stacyi w Anderlues wszyscy wysiedli z wagonów. Na obliczach osiadł smutek i cały ten tłum ponury i niespokojny, szybkim krokiem podążył w stronę kopalni.

Pierwszą figurą, jaką podróżni spotykają. jest żandarm stojący na straży. Na zapytanie, czy ukończono już poszukiwania?—nic nie odpowiedział, lecz tylko wskazał na wentylator zniszczony, z którego buchały strumienie wody. Dalej dało się widzieć z otworu, służącego do odświeżania powietrza, wydobywający się dym biały, pokrywająsy całą równinę.

Kopalnia w ogniu! Co chwila słychać podziemne grzmoty i niepodobieństwo robić jakiekolwiek poszukiwania. Trzeba czekać aż ogień dokończy dzieła zniszczenia.

Wiele trupów znajduje się wewnątrz? Nikt na to pytanie nie może odpowiedzieć. Wiadomo tylko, że 239 górników zeszło do kopalni i 39 trupów zostało wydobytych nim nastąpił pożar, przed którym ratujący musieli uciekać. Kilku robotników ocaliło się, ale ilu?—niewiadomo, bo ci, gnani przestrachem, opuścili Anderlues i schronili się w wioskach okolicznych. Inni, zwęgleni, śpią na dnie kopalni snem wiecznym.

Inżynierowie nie mogą pojąć, z jakiej przyczyny nastąpiła katastrofa. Wybuch nastąpił w głębi miny na 500 metrów pod powierzchnią, w galeryi dotąd mało eksploatowanej i gdzie robotnicy pracowali nad wybiciem korytarza.

Nikt nie przypuszczał, aby w tem miejscu gazy były tak silne. Prawdopodobnie ogień, widocznie zapuszczony, przedostał się do galeryi sąsiedniej, w której przed dwunastu laty zginęło kilkudziesięciu górnikow i w niej wybuch nastąpił.

Wszystkie ciała wydobyte dotąd noszą na sobie cechy uduszenia od gazów. Większość takowych znaleziono na 15 metrów od miejsca, gdzie się znajduje winda i gdzie mogli znaleść ocalenie.

Wszędzie organizują się komitety ratunkowe. Z Brukselli nadesłano znaczny zasiłzk pieniężny. Burmistrze z Anderlues, Carnieres i Leval Trazegnies, czuwają nad rozdawaniem żywności.

Kopalnie węgla w Anderlues zatrudniały tysiąc robotników i zajmowały 1.100 hektarów przestrzeni. Katastrofa zniszczyła w jednej chwili dobrobyt tej kwitnącej kolonii i kilkaset rodziu zostało rzuconych na bruk bez żadnych środków do życia.

Z Petersburga donoszą o następującej awanturze: W samarskiej guberni,jednej z najbardziej dotkniętych głodem, panuje epidemiczny tyfus. Owóż rząd wysłał z Moskwy i z Petersburga wielu lekarzy dla wzmocnienia zastępu miejscowych eskulapów. Jeden z tych lekarzy przemówił się z gubernatorem Samary — i gubernator, jenerał gwałtowny i przyzwyczajony do tego, że przed nim wszyscy muszą stać wyciągnięci jak struna, palnął w twarz lekarza. Miejscowe Towarzystwo lekarskie zbadało sprawę, przekonało się, że gubernator winien i wniosło do ministeryum żądanie, aby gubernator został natychmiast usuniętym z posady,inaczej wszyscy lekarze podadzą się do dymisyi. A ponieważ w ciągu trzech dni nie dał rząd dymisyi gubernatorowi, przeto wszyscy lekarze podali się do dymisyi i opuścili swe posterunki. Owóż sprawa ta grozi przybraniem wielkiech rozmiarów, bo ludność staje po stronie lekarzy.

Detroit d. 11 Kwietnia 1892 r.

Szanowny Księże Redaktorze!

Proszę o łaskawe umieszczenie w łamach Szanownej ,,Niedzieli" niniejszych słów kilku:

W Ameryce nie wiele mamy Rodziców takich, którzy starają się wychowywać swe dziatki w duchu czysto polskim.

Państwo Melin, dobrze znani Detroickiej Polonii jako ludzie bogobojni, rzetelni i sprawiedliwi, a przytem całem sercem Polacy, cieszyli się kilkorgiem dziatek, którym już od samego dzieciństwa wdrażano piękne zasady miłości Kościoła i Drogiej nam Polakom Ojczyzny.

Pięć miesięcy upłynęło zaledwie, jak na Obchodzie Listopadowym, Kochana dziecinka Emilja Melin, licząca wówczas 5 lat 7 miesięcy, występem ze swoją starszą siostrzyczką uroczystą upiększyła chwilę, śpiewając: ,,Czegóż Bracia w kącie siedzieć"—,,Boże coś Polskę".

Śpiew dzieci Państwa Melin zachwycił na Obchodzie Publiczność i dotąd jeszcze pamiętają wszyscy, jak naiwnie dwie małe kruszynki, złotowlosemi główkami ledwie do klawiatury fortepianu dostając, nuciły przy nim narodowe piosenki.

Serce się kraje prawdziwie na samo wspomnienie dziecka, co przykładem swoim świecić zaczynało choćby nawet i starszym, gdy wtem okropna nadchodzi chwila i zabiera tę drogą ofiarę ze świata na zawsze!

Co za boleść serca Kochanym Rodzicom!

Ś. p. Emilia Melin, córka Franciszka i Waleryi Melin urodziła się dnia 2 Kwietnia roku 1886, a przeniosła się do wieczności d. 7 Kwietnia 1892 r. o godz. 11 z rana, po krótkiej i bardzo niebezpiecznej chorobie.

Jak szerokiem gronem przyjaciół cieszyła się owa niewinna i milutka kruszyna, okazało się to przy odwiedzaniu jej podczas choroby. Po śmierci cały pokój zarzucono prześlicznymi kwiatami.

Jako Ojciec Chrzestny ś.p. Emilii Melin, czuję się w obowiązku imieniem swojem i Państwa Melin złożyć publiczne podziękowanie Tow. Śpiewu ,,Harmonia", p. Dr. Iłowieckiemu, p. Fr. J. Dukat i wogóle wszystkim Krewnym, Przyjaciołom i Znajomym, którzy brali udział w pogrzebie.

Podzielający smutek Rodziców

S. Józefiak.

(Czyniąc zadość życzeniu P.Józefiaka—jako ziomka dobrze nam znanego z religijdo-narodowych uczuć, Redakcya „Niedzieli" wyraża Mu i Rodzicom ś. p. Emilci serdeczne, szczere współczucie. Śmierć tej żywej i rozkosznej złotowłosej dzieciny, którą w Listopadzie podczas obchodu sami tak podziwialiśmy na scenie, i nas dotknęła boleśnie, a głównie przez wzgląd na strapienie Zacnych Rodziców. Ale Bóg wie, co czyni i trudno człowiekowi dociekać, dla czego On zabiera niekiedy do siebie te miłe i wonne kwiateczki, co w ludzkich ciałkach nawet jeszcze rozwinąć się nie zdołają z wiosną. Może właśnie chroni je od mrozu lub upałów życia cierpiącej ludzkości, a stwarza na chwałę swoją do Nieba i aby Rodzicom na tym płaczu padole, przysporzyć zasług męczeńskich.

To też gdy w dzień Zmartwychwstania Pańskiego uderzy dzwon po raz pierwszy i obwieści światu Alleluja radosne, nie płaczcie tęskni Rodzice, ale raczej pomyślcie, że ta Wasza Emilcia, co tu jeszcze niedawno śpiewała, dziś w chórze aniołków śpiewa Bogu samemu i u tronu Jego, modląc się za Was, nieustannie już nuci Alleluja! Przyp. Red.)

W Niedzielę Palmową, Wielką Środę, Czwartek, Piątek i Sobotę z wielką okazałością odbyły się nabożeństwa w Katedrze Detroickiej. J. Ekscelencya Ks. Biskup S. Foley sam celebrował lub był obecnym, a alumni Seminaryum Polskiego, tak w tym roku jak i lat zeszłych, assystowali oraz odśpiewali ,,passye" i ,,lamentacye"—według śpiewu gregoryańskiego.

Poważne, dźwięczne i uroczysto-smętne tony wielkotygodniowe zachwycały liczne tłumy słuchaczów, zapełniających świątynię; to też wielu z irlandczyków i amerykanów pospieszyło po skończonem nabożeństwie do zakrystyi, by wyrazić polskim Seminarzystom swą wdzięczność.

W Wielki Piątek, na życzenie J. Ekcelencyi Ks. Biskupa, i w tym roku celebrował w Katedrze mszą ś., tak zwaną ,,missam praesanctificatorum", Ks. Dr. Barabasz, vice-rektor Seminaryum Polskiego.

K. L.

KARTKI DLA NAUKI.

Kawa.

Kawa, której używamy za napój, jest nasieniem drzewa kawowego, które rośnie dziko w górskich okolicach południowej Abisynii. Drzewo to wyrasta do dziesięciu, a w niektórych okolicach i dwudziestu stóp wysokości; liście ma ciemne, gładkie, lśniące i zawsze zielone, kwiaty mdłe, białe, pachnące i prędko przemijające. Owoce kawy podobne są do naszej czereśni, lecz rosną kupkami; wewnątrz owoców leżą nasiona, czyli ziarna kawowe. Ziarna te nabierają dopiero po dłuższem leżeniu najsilniejszej woni.

W Abisynii używano kawy od niepamiętnych czasów, z początkiem XV wieku wprowadzono ją do Arabii, a stamtąd rozpowszechniła się prędko po całym wschodzie. W drugiej połowie XVII wieku przywieziono kawę do Londynu, a w dwadzieścia lat później do Francyi. Około tego czasu używano jej już tak dużo na wschodzie, że w samym Kairze n. p. (w Egipcie) było przeszło 1000 publicznych kawiarń. Do Polski przywieziono ją z Turcyi i już z końcem XVII wieku zaczęli ją pijać Polacy. Polak także założył pierwszą kawiarnię w Wiedniu. Było to pamiętnego roku 1683, w którym Jan Sobieski obronił Wiedeń od Turków. Pewien Polak, imieniem Kulczycki, oddał podówczas wielkie usługi chrześciańskim wojskom, gdyż przedzierał się po trzykroć przez tureckie czaty z ważnemi dla wodzów wiadomościami. Były to przeprawy, przy których Kulczycki narażał własne życie. W nagrodę więc za to, że był takim zuchem, pozwolił mu magistrat wiedeński otworzyć kawiarnię, w której zużytkował wielkie zapasy kawy, znalezione w obozie tureckim.

Dziś użycie kawy jest we wszystkich częściach świata bardzo rozpowszechnione. W samej Europie zużywają corocznie około 258 milionów funtów, w innych częściach świata najmniej 2 miliony cetnarów. Kawa stanowi zatem bardzo ważny artykuł dla handlu.

Wskutek tego rozpowszechnienia kawy, założono w wielu krajach ciepłej strefy wielkie plantacye, w których ją troskliwie uprawiają. Najwięcej kawy uprawiają obecnie: Brazylia, Jawa, i Zachodnie Indye.

ROZMAITOŚCI.

Obroża zająca. Gospodyni jedna ze wsi na Dolnym Śląsku sprzedała w pobliskiem miesteczku świnię. Pieniądze zawiązała w róg swej chusteczki i udała się z powrotem ku domowi. Przechodząc polem ujrzała zająca, który się schwycił w zastawionych sidłach i daremnie usiłował się uwolnić. Kobiecina ucieszyła się wielce tak niespodziewaną zdobyczą, pochwyciła zwierzątko, wsadziła do kosza i chustką, pieniądze zawierającą, przywiązała kark zajęczy do ucha koszyka. Przybyła do domu i zawołała męża, aby mu zwierzynę pokazać. Lecz zaledwie koszyk otworzyła, zając jednym susem wyskoczył z koszyka i z chustką niby z obrożą na karku wypadł stojącemi otworem drzwiami.—Trzymajcie, na Boga, trzymajcie! —wrzeszczała przestraszona do najwyższego kobiecina, której się teraz przypomniało, że z zającem uciekły równocześnie wszystkie pieniądze, za świnię wzięte. Lecz wołania nie poskutkowały nic, zając znikł bezpowrotnie.—Ani świni, ani pieniędzy, ani nawet zająca — rzecze chłopek — to jednak trochę zawiele. Aby zaś ulżyć strapionemu sercu, babę wziął w obroty.

WYROK SĄDOWY

Pewien górnik w Kalifornii, gdzie kopią złoto, został zaskarżonym o kradzież worka ze złotym piaskiem. Świadkowie zeznali, że obwiniony czołgając się po ziemi, wsunął się połową ciała do namiotu, ściągnął worek i uszedł. Słysząc to obrońca obwinionego, zawołał, że tegoż nie można zasądzić, skoro on nie był w namiocie cały, ale tylko połową ciała. Sędziowie przysięgli nie wiedzieli co na to odpowiedzieć i zdali sprawę na sędziego rządowego. Ten zaś skazał obżałowanego na 5 lat więzienia, przyczem oznajmił, iż on skazuje tylko winną część ciała, drugą zaś połowę uznaje za niewinną, przyczem pozostawia skazanemu wolność, aby oddzieili, jeśli potrafi, część winną od niewinnej, jak to uczynić chciał jego obrońca, i tylko winną częścią poszedł do więzienia. Skazany chcąc nie chcęc musiał cały pójść do więzienia.

OJCZE NASZ

DRAMAT W JEDNYM AKCIE FR. COPPEE.

PRZEZ

Ks. Dra. M. BARABASZA.

VICE-REKTORA SEMINARYUM POLSKIEGO

W DETROIT.

Cena 15 centów.

Książeczka ta — wydana na pięknym, welinowym papierze, — jest obrazkiem siostry, która po zamordowaniu jedynego jej brata, Ks. Jana Morela, najprzód rozpacza straszliwie i w szale bluźni niebu, a po rozmowie z sędziwym Proboszczem uspokaja się i wkońcu, jako Chrześcijanka, mówiąc: „odpuść nam nasze winy”—ocala jeszcze od śmierci niegodziwego mordercę.

Wszystko to opisane jest wierszem — w formie rozmów między osobami: Różą, Proboszczem, Zuzanną, Blanką, Jakóbem Leroux i Oficerem z Wersalu.

Ktoby chciał nabyć to ciekawe dziełko niech napisze do Redakcyi „Niedzieli” i przyśle dokładny swój adres. Zamiast pieniędzy może w liście załączyc znaczków pocztowych [post stamps] za 15 cent.